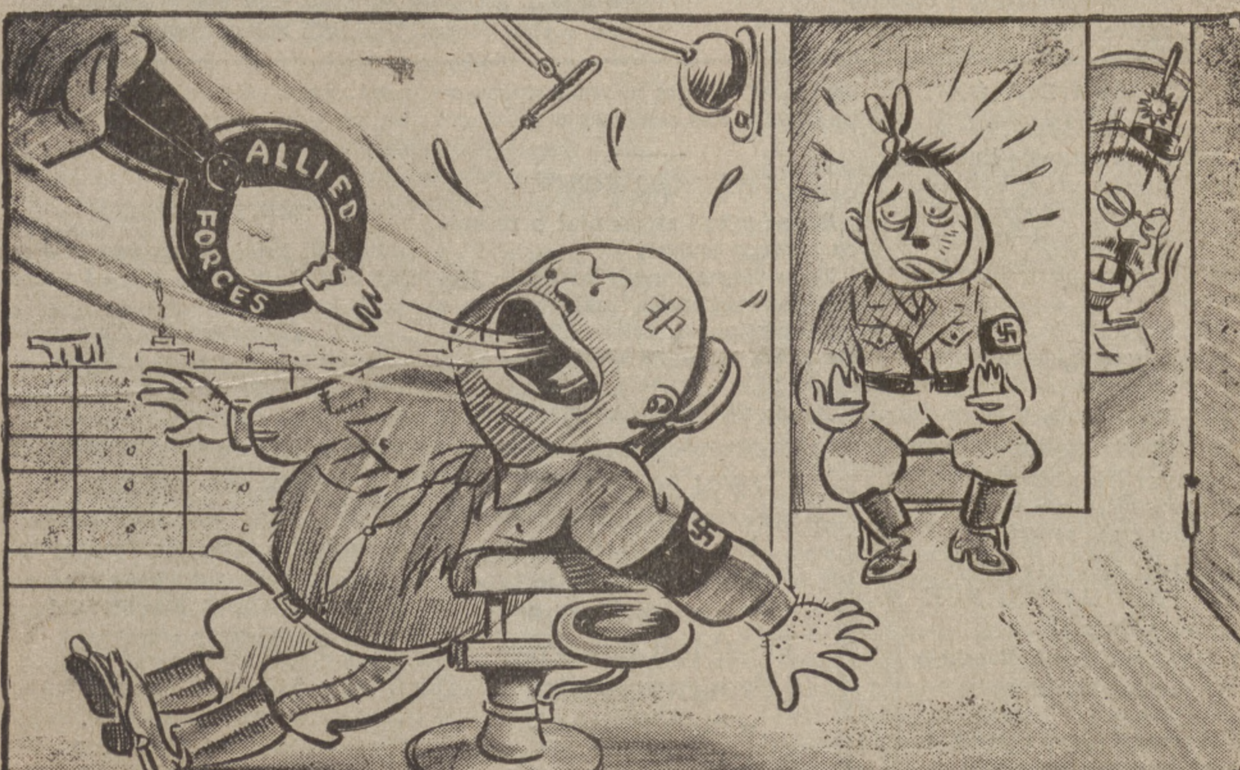
WIELKI "KONTEST" Z NAGRODAMI!!!
MOŻNA WYGRAĆ WILLĘ, SAMOCHÓD, itd. itd.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE — THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 36. — Rok (Vol.) IV. NUMER WIELKANOCNY — 1943 — EASTER ISSUE Cena Nru. 10 ct.

CURING A TUNISIAN TOOTHACHE
LECZENIE ZĄBKÓW W TUNISIE



(Objaśnienie tej "fotografii" jest wewnatrz numeru.)

Leczenie ząbków w Tunisie

WIERSZYK RUBASZNY, NIE DLA PIĘKNODUCHÓW

Trzech brzydkich drabów lubiło za młodu
chodzić na jabłka do cudzych ogrodów.

W miarę jak rośli, kradli co raz śmielej,
zwłaszcza zbój Adolf, co stał na ich czele.

Wprawnym bandytą był też Hirohito,
zato stałego miał pecha Benito.

Tamci z rozboju zebrali moc zysków
on zaś nazbierał li-tylko po pysku.

Cieszył się tedy pechowy Benito,
gdy Adolfowi dwa zęby wybito.

Kła stracił od bomb, co RAF je siał gradem,
a ząb mądrości hen, pod Stalingradem.

Więc pisał Adolf: "Hirohito, druhu,
bij wroga w kark, bo.. siadł mi tu na brzuchu".

Lecz Hirohito miał własne przygody,
gdy płynął poprzez Wuja Sama wody.

Odpisał zatem: "sam z Samem mam mękę,
trzy razy wyrżnął w tą samą mnie szczękę."

Ale znów znacznie mocniej i obficiej
Beniek w Afryce dostał mordobicie.

Wynikło z tego — w Adwentu dni postne —
och! zapalenie (libijskie) okostne!

Potem pechowiec miał istny krzyż pański
skutkiem fistuły (tej tripolitańskiej.)

Wył, gnał i słaba dłań była podnieta,
że Adolf przyniósł mu kompres Maretha.

Wnet im ten kompres ktoś wyrwał o świcie
na nowo paszcze dwie stłukł należycie.

Lecz znów facjatę gorzej miał rozbitą
głupiec największy w tej szajce, Benito!

Także w Tunisie — przez pech oczywisty —
wlazł do pracowni akurat dentysty.

Ucieszył się ów: "Nie śniło," rzekł, "mi się,
że ZNÓW JA będę cię leczył w Tunisie!

Tyś mnie nie poznał? Jestem Montgomery,"
i chrrrup! chrrrup! — wyrwał mu trzonowe cztery!

"Nie rycz!", dorzucił, "Benito, cholero,
to twej kuracji POCZĄTEK dopiero!

Po kłach, każdego spośród was trzech drania.
trza wykastrować TEŻ BEZ znieczulania!"

NIESPODZIANKA DLA ŻONY

"Czego pan sobie życzy?"

"Chciałbym na rocznicę ślubu dać coś odpowiedniego mojej żonie.'

'Ależ ja nie mam sklepu z podarunkami! Mam salę gimnastyczną, uczę dżju-dżyt-su, catch-as-catch-can, bokserki i ...."'

"To jest właśnie to, czego szukam," wtrąca z zapałem mały człowieczek. "ona jest silniejsza ode mnie, bije mnie stale, więc chciałbym przejść kurs boksu i wytrenować dobry cios sierpowy w szczękę."

CHYTROŚĆ KOBIET

Żona: "Czyś zapomniał o rocznicy naszego ślubu?!"

Mąż: "Bynajmniej, kochanie. Pamiętam doskonale i cały tydzień o tym myślałem, tylko nie miałem czasu na kupienie ci jakiegoś prezentu."

Żona: 'No, czasu będziesz jeszcze miał dosyć. Rocznica naszego ślubu wypada dopiero za miesiąc od dzisiaj!"

"MIŁY" SYNALEK

Sąsiad: "Hej, John, czy twój syn już dostał obiecany urlop i przyjechał do ciebie?"

John (flegmatyk): "Nie wiem. Albo on przyjechał nad ranem, albo ktoś tej nocy ukradł mój samochód."

NIEPRAKTYCZNOŚĆ TUBYLCÓW

WIDELEC TAŃCZĄCY KADRYLA

Pod względem różnych nowoczesnych udogodnień, które wchodzą w skład t. zw. CYWILIZACJI, przeciętny dom amerykański góruje niebotycznie nad przeciętnym domem europejskim. Pod względem KULTURY bywa często wręcz PRZECIWNIE, lecz kultura, jako "substancja" cięższa woli prądy głębinowe; aby ją ujrzeć i ocenić, trzeba dać dobrego nurka przez powierzchowne warstwy cywilizacji.

Dlatego ten, kto świeżo przybędzie z Europy do Ameryki, zrazu pławi się z rozkoszą w rozległych a PŁYTKICH jeziorach tutejszej cywilizacji, NIE nurkuje i niekiedy robi spostrzeżenia, których trafność jest co najmniej wątpliwa. Na przykład niemal każdy przybysz z początku powtarza z zachwytem: 'Ach, jacy oni są we wszystkim praktyczni, ci Amerykanie!"

Owszem, są praktyczni, ale dalipan nie we wszystkim! Na przykład, jadąc autem w poprzek Manhattanu, w New Yorku, musisz stawać i stać całe pół minuty przed KAŻDĄ Avenue, t. j. co "blok". Czy to jest praktyczna synchronizacja ulicznych sygnałów świetlnych?

Inny przykład: Te miasta europejskie, które mają, vel miały kolejki podziemne, posiadały dokładne ich mapy na wszystkich stacjach, ba, przy wejściu do nich już na ulicy! A spróbuj tu, nowy przybyszu, zorientować się w New Yorku sam, do jakiego pociągu masz wsiąść, skoro mapki wiszą dopiero w pociągach! Dopiero gdy już wsiadłeś, drzwi się zatrzasnęły i pociąg ruszył, możesz stwierdzić, czy jedziesz tam, dokąd pragniesz, czy w przeciwnym kierunku. To jest praktyczność?

Albo napisy z nazwami ulic, czy są gdzieś mniejsze, niż tutaj? Pół biedy we dnie, lecz w nocy musisz wdrapać się na słup z płonącą świeczką w zębach, aby taki napis odczytać.

Jeszcze gorzej przedstawia się tu sprawa z numerami domów. Nawet w biednej Polsce taki numer był umieszczony zawsze nad drzwiami, na specjalnej latarni, oświetlonej przez całą noc. Tutaj o oświetlaniu ich ani mowy nie ma, co gorsza, numer raz jest nad drzwiami, raz pod nimi, czasem na chodniku, czasem na słupku zanurzającym się wśród kolącego żywopłotu. Przeklina człek tę "praktyczność" szczególnie wówczas, gdy wieczorem szuka domu, do którego zaproszono go na "party" 1-szy raz i gdy — na dobitkę — deszcz leje, jak wół do karety.

Inny przykład: Właściciel sklepu pracuje sam, jego pomocników wzięto do wojska i przychodzi paniusia, klasyczna NUDZIARKA, która chce tu wydać sporo pieniędzy, lecz na razie nie wie, co wybrać i rozgląda się po półkach. Kupiec europejczyk podczas kontemplacyjnych rozmyślań takiej nudziarki załatwiłby tuzin innych klientów; spieszącego się mężczyznę, który przyszedł tylko po papierosy i czworo dzieci, które chcą kupić z pewnością tylko cukierki itd. itp. Kupiec amerykański także wie, po co przyszli ci inni, lecz nawet nie spojrzy w ich stronę; czeka, aż nudziarka znajdzie na półce to, co chciałaby z bliska obejrzeć i... nic kupić, czeka w ogólnej sumie nawet pół godziny, a wraz z nimi czekają cierpliwie pół godziny ci wszyscy inni klienci. I mówi się tutaj, że "time is money"!

Albo porównajmy sposób jedzenia mięsa przez Europejczyka z tą udręką, jaką sobie przy tym zadaje Amerykanin, oczywiście nie ten obieżyświat z Park Avenue, lecz taki przeciętny, który nosa poza swój zaścianek nie wytknął:

Europejczyk, zabierając się do spożywania mięsnej potrawy, ujmuje w prawą dłoń nóż, w lewą widelec i TAK trzyma je bez zmiany, dopóki jeść nie skończy. Amerykanin zaś, ten przeciętny, wprawdzie zaczyna tak samo, ale już po odcięciu nożem pierwszego kęsa: 1. ODKŁADA nóż, 2. PRZEKŁADA widelec z lewej dłoni do prawej, 3. PRAWĄ ręką podnosi widelec z kęsem do ust, 4. znów PRZEKŁADA widelec z prawej dłoni do lewej, 5. ujmuje w prawą dłoń nóż, aby odciąć drugi kawałeczek mięsa, po czym "przekładaniec" rozpoczyna się na nowo!

Cały ten zabawny CEREMONIAŁ powtarza się przy KAŻDYM kawałku mięsa! Przy każdym kęsie Amerykanin wykonuje dodatkowo tyle ruchów całkiem NIEPOTRZEBNYCH i śmiesznych. Ale najśmieszniejsze jest to, iż taki dobrowolny "męczennik", czy niezgraba nie umiejący używać RÓWNOCZEŚNIE noża i widelca, jest święcie przekonany, że on je i praktycznie i elegancko, że natomiast Europejczycy są świeżo okrzesanymi Indianinami i na pół dzikusami, skoro "ośmielają się" podnosić widelec do ust lewą ręką, gdy w prawej trzymają nóż.

Ha, być może, iż w Europie również nóż i widelec tańczyły takiego kadryla z ręki do ręki, lecz działo się to chyba z 1,000 lat temu.

ZABAWNA PRZYGODA

Ale — na zakończenie — opiszemy tu AUTENTYCZNY FAKT, świadczący dobitnie że czasem ta amerykańska niepraktyczność w drobiazgach życia codziennego jest lepsza od wyrafinowanej praktyczności takiego Europejczyka, który nie lubi szablonu, za to lubi myśleć nad ulepszaniem każdej bagatelki.

Podczas Wystawy Światowej w New Yorku przybyły tu Polak z Warszawy zamieszkał u swego przyjaciela, Polaka amerykańskiego, który uważa się za rdzennego Amerykanina. Mieszkał on w jednym z tych starszych domów, w których lampy elektryczne nie mają tastrów, vel kontaktów na ścianie blisko drzwi, tylko SZNURKI zwisające od sufitu. Trudno taki sznurek znaleźć w ciemnościach, to też Amerykanin wykonał zawsze kilkanaście "faszystowskich ukłonów", czyli PIONOWYCH machnięć ręką, zanim sznurek odszukał, złapał i światło zapalił.

Europejczyk z Warszawy, zauważywszy to, szybko obmyślił praktyczne ulepszenie; skoro sznurek wisi PIONOWO, należy ręką machać nie pionowo, lecz POZIOMO, (na boki,) wtedy "polowanie" na sznurek będzie o wiele krótsze. Zademonstrował swój wynalazek z świetnym wynikiem i w końcu przekonał Amerykanina, który też zaczął stosować ten praktyczniejszy sposób szukania sznurka od światła i po miesiącu doszedł w tym do wielkiej wprawy.

Aliści raz, gdy był na większym wieczornym przyjęciu u znajomych, nagle, w toku najlepszej zabawy, od-

(Dokończenie na stronie 4-tej)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedy tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

NIEPRAKTYCZNOŚĆ TUBYLCÓW

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

czuł nieodpartą chęć samotności, co w Ameryce zwie się grzecznie: "umyciem rąk". Jako człek przesadnie wstydliwy, pragnął, aby jego chwilowej nieobecności nie zauważył nikt. Cichuteńko więc minął kurytarz między pokojami, dyskretnie wślizgnął się do CIEMNEJ łazienki, zamknął drzwi za sobą i nuże NA GWAŁT szukać sznurka od lampy, szukać go oczywiście według ulepszonej i PRAKTYCZNEJ metody europejskiej.

Już pierwszy "sierpowy cios" jego prawicy STRĄCIŁ z jakiejś półki dwa duże SZKLANE FLAKONY, które rozbiły się w wannie z piekielnym hałasem. Dalsze, bardziej nerwowe poziome ruchy jego obydwóch rąk dokonały w tych ciemnościach zupełnego pogromu domowej apteczki, szklanek do płukania ust, perfum, słojów, słoików, itp. Spadło także lustro, którego rama wprawdzie objęła czule szyję mimowolnego boksera, lecz szklana tafla, rozbita na jego głowie, opadłszy kaskadami na posadzkę i do umywalni, narobiła zgiełku jeszcze więcej, niż strącony przed chwilą do wanny hegar.

Oczywiście, gospodarze, i ich liczni goście w pełnym komplecie przybiegli na miejsce hałaśliwej katastrofy. Przybiegli w momencie, gdy u nieszczęsnego "lokatora" łazienki żądza samotności i zachowania "splendid isolation" doszła do zenitu!

Nie wchodzimy już w to, czy i jak dalece katastrofalny był epilog tej sceny. Tu ważniejsze jest to, że ów Amerykanin wrócił do starej, "niepraktycznej" amerykańskiej metody szukania sznurków od lamp. I po dziś dzień — nawet przez sen — wymachuje ręką tylko pionowo. Na szczęście, jest kawalerem, więc jego senne gestykulacje nikomu snu nie zakłócały, dopóki był cywilem. Dziś ten sympatyczny Polak amerykański p. S. jest żołnierzem Wuja Sama. Jego przyjaciel zaś, p. Z., ów Europejczyk, który nam tę historię — przy zainteresowanym — opowiadał, także był żołnierzem (polskim) ale przeszło 3 lata temu dostał się do niewoli.

Przeszło 3 lata w niewoli NIEMIECKIEJ! Czy umiecie sobie wyobrazić, jak straszny jest los takich jeńców-Polaków tam, w tym PIEKLE?! Czy umiecie, czy nie umiecie, ratujcie tych nieszczęśników, piszcie do nich i posyłajcie im paczki żywnościowe, lub odzieżowe. Niechaj to uczyni zwłaszcza ten, którego choć trochę rozbawiła powyżej opisana AUTENTYCZNA przygoda naszego przyjaciela, a ZNALIŚCIE go tu WSZYSCY!

KIEDY ROZDAMY NAGRODY?

Uroczyście zamierza "Osa" obchodzić swój stuletni jubileusz. Program tych uroczystości podamy we właściwym czasie. Ale już dziś oznajmiamy, że również w dniu tego jubileuszu rozdamy cenne nagrody, o których jest mowa na stronie 13-tej. Zapiszcie więc Sobie natychmiast tę ważną datę: 5 marca 2040 roku!

Aby wówczas otrzymać jedną z naszych nagród, trzeba spełnić tylko dwa małe warunecziki: a). Rozwiązać zagadki "Osy". b). Prenumerować "Osę" bez przerwy do jej stuletniego jubileuszu.

Spieszcie się zatem — zwłaszcza z zaprenumerowaniem "Osy", (odpowiedni "kupon", vel "zgłoszenie" jest obok, na lewo,) — spieszcie się we własnym interesie, bo do terminu rozdania nagród pozostało już tylko 15 dni i 10 miesięcy i 96 lat!

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

KTÓREJ POWIEDZIAŁ KTOŚ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE....

W pewnym nowojorskim biurze polskim ci jego pracownicy, którzy notorycznie nic nie robią, a wypoczynkowych urlopów w tym roku jeszcze nie dostali, zajęli się z nudów pono modernizowaniem pereł naszej literatury. "Unowocześniony" przez nich początek Mickiewiczowskiego "Pana Tadousza" brzmi jakoby tak:

Gruszko! przy tym 'Śliwkinie
ty byłeś, jak ZDROWIE!
Ile cię trzeba cenić
ten tylko się dowie,
kto cię stracił. Dziś MĄDROŚĆ
twą w całej jej ozdobie
widzę i OPŁAKUJĘ,
bo tęsknię po tobie!

Trzeba jednak przyznać, że z treścią tej trawestacji zgadza się w USA na razie tylko 95% Rodaków. Reszta jest nadal niezdecydowana w osądzie, co GORSZE; czy owa stara "ULĘGAŁKA,' czy ta nowa "ŚLIWKA" 'w naszym "kompocie."

...Twórca i świetny ORGANIZATOR "Parad Pułaskiego," p. Jan A. Pateracki w swej odezwie z 4.X,1942 nadmienił, że Amerykanów polskiego pochodzenia jest w USA aż 8 MILIONÓW. Natomiast jego przyjaciel, p. P. P. Yolles, mistrzowski DEZORGANIZATOR jedności polskiej twierdził w tym samym czasie, że Amerykanów pochodzenia polskiego mamy tu tylko 2 MILIONY.

Chyba KAŻDY przyzna, iż RÓŻNICA w poglądach tych dwóch starych PRZYJACIÓŁ jest wręcz OLBRZYMIA!

Niezmiernie pono potrzebne "Biuro Badania Koniuktur Gospodarczych PO WOJNIE" ma być zlikwidowane w najbliższym czasie. Jego pracownicy, by nie zwiększyli zastępu bezrobotnych, jakoby już mają zapewnione posady w innych nowojorskich biurach, więc można się nie trwożyć o ich PRZYSZŁOŚĆ.

Natomiast intryguje moją ciotkę ostatni etap ich PRZESZŁOŚCI, t. j. na czym polegała ich odpowiedzial na praca w niezwykłym owym urzędzie. Nie pojmując, jak można dziś ZBADAĆ stan przyszłych koniuktur ekonomicznych itp., PO TOTALNEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ, która może niemal wszystko odwrócić do góry nogami, moja ciotka uciekła się do pomocy swej bujnej wyobraźni i tak sobie wyimaginowała tok pracy tych czarodziejów, czy geniuszów:

...Prawdopodobnie, bez względu na stan pogody, przebywali oni na płaskim dachu wysokiego budynku gdzie mieści się to biuro i tam, za wzorem starych Rzymian, śledzili lot ptaków. Każdy kierunek ich lotu oznacza z pewnością coś innego, a także samo rzecz się ma cała z różnymi rodzajami ptactwa... Zdaniem mojej ciotki, poszczególne gatunki ptaków mogą mieć przy BADANIU KONIUKTUR POWOJENNYCH znaczenie następujące:

MEWA
rozwój handlu morskiego,
WRÓBEL
urodzaj na zboże, lub plotki,
WRONA
przewaga czarnej giełdy,
GOŁĄB
pacyfizm, pacyfikacje, "apizment,"
SOWA
bujne życie nocne milionów ludzi, czyli inflacja,
BOCIAN
przyrost ludności, przeludnienie
KUKUŁKA
nadmiar podrzutków.
ORZEŁ
klęska nieurodzajów, spowodowanych brakiem nawozów,...

Tu przerwaliśmy ciotce jej wykład, nie mogąc ani rusz odgadnąć, jaki związek ma orzeł z nawozami sztucznymi, lub nawet naturalnymi. Lecz ciotka nie dała się zbić z tropu i przypomniała nam, że największy po trzech wieszczach — poeta polski, Stanisław Wyspiański wystawił szlachetnym orłom następ. chlubne świadectwo moralności:

"Ptak ptakowi nie dorówna,
nie polczie orzeł w g...."

Maleńka, lecz świetnie zgrana czwórka nowojorskich przedstawicieli naszej najczarniejszej reakcji zamierza przystąpić do wydawania nowego pisma — na razie kwartalnika — w języku angielskim "dla elity amerykańskiej."

Kto będzie tam pisał artykuły, to wiadomo. Kto będzie je tłumaczył z polskiego na angielski, także wiadomo. Kto będzie za to wszystko płacił, oczywiście również wiadomo.

NIE wiadomo tylko, kto spośród Amerykanów zechce TAKI kwartalnik czytać! Ale tym lepiej, jeśli nikt nie zechce, bo przynajmniej nie wyniknie stąd szkoda dla sprawy polskiej!

Innym razem wypowie się ciotka OBSZERNIE o działalności etc. etc. pewnego bardzo naukowego instytutu, którego wielce uczony kierownik przed jakimś swoim wykładem zamieścił w tut. organie sanacji aż 4 razy swoją FOTOGRAFIĘ. Tego rodzaju autoreklamą posługiwały się dotychczas tylko prima-balleriny, lub raczej pośledniejsze gwiazdki baletu, no, ale widocznie odnośny nasz uczony od-europeizował się już tak, że nie gardzi metodami Broadway'owego reklamiarstwa operetkowej divy. Ha, "de gustibus non est disputandum."

W instytucie owym odbywają się też w obcych językach wykłady, niestety, nie uczęszczają na nie cudzoziemcy, snadź nie umiano ich zainteresować, przyciągnąć... Zato hufiec 50-ciu polskich SNOBÓW chodzi pilnie na wszystkie FRANCUSKIE odczyty, by zadokumentować swą znajomość francuszczyzny. Przez omyłkę wybrała się tam raz znajoma ciotki i tak się potem do niej żaliła.

"Moja pani, moja pani, alez ja wpadłam! Prelegentem był POLAK, temat odczytu też POLSKI, na sali SAMI POLACY, bo nawet te dwie jedyne niby Francuski, jakie tam przyszły, to Żydówki od dawna zamężne za POLAKAMI i doskonale rozumiejące po POLSKU... Skoro więc organizatorom odczytu nie udało się złapać ani jednego cudzoziemca, który po polsku nic nie rozumie, to poco to całe francuskie gęganie? Przez nie i prelegent się spocił i połowa słuchaczy, no a o mnie, to szkoda mówić! Siedziałam,

(Dokończenie na str. 6)

PLOTKKI MOJEJ CIOTKI

(Dokończenie ze str. 5-tej)

jak na tureckim kazaniu i, nie wiedząc, kiedy się roześmiać, lub kiedy bić brawo, zaczęłam obserwować swoich sąsiadów. I wnet spostrzegłam, ku swej uldze, że oni także zerkają w stronę jednego tam profesora, który widocznie to gęganie najlepiej rozumiał. Gdy on się roześmiał, zaraz cała sala w śmiech. Gdy się podparł, wszyscy za nim. Gdy raz kichnął, również znalazł kilkunastu naśladowców... I po co to oni tak męczą siebie i drugich, moja pani, moja pani? Czy to jest taka moda?"

"Oczywiście," odparła moja ciotka. "Taka moda, a właściwie choroba, zwie się SNOBIZMEM. Na snobizm we wszystkich krajach choruje sporo ludzi, szczególnie zaś rodziny urzędników dyplomatycznych i konsularnych"

No, skoro się już ciotce "wypsnął" przymiotnik utworzony od rzeczownika "konsulat," warto jeszcze wspomnieć, że wśród pracowników pewnego konsulatu cieszy się wielkim powodzeniem wierszyk, którego treści my ani w ząb nie rozumiemy. Ale może ktoś z Czytelników "Osy" odgadnie, co to znaczy i o kim mowa w tej strofce?:

O tym, co ODSZEDŁ
mawiali ludzie:
"Jak UMIEJĘTNIE
ON gra na DUDZIE!"
O tym, co nastał
mawiają z płaczem:
"Jak DUDA zagra,
tak ON tu SKACZE."

W PENSJONACIE

Gość: "Żałuję, że nie zamieszkałem u pani o tydzień wcześniej."

Gospodyni: "Dziękuję za słowa uznania. Są one dla mego pensjonatu bardzo pochlebne."

Gość: "Czyżby? Ja miałem to na myśli, że wolałbym tę rybę jeść raczej tydzień temu, niż dopiero dzisiaj."

DWIE METODY

"Słuchaj, Stach, jak uczyć dziewczynę pływania?"

"Weź ją najpierw na płytką wodę, obejmij ją czule w pół i..."

"Nonsens! Tu idzie o moją rodzoną siostrę."

"O siostrę? No, to po prostu zepchnij ją z pomostu na głębinę i sama się nauczy.

HALLO, TOWARZYSZKO WASILEWSKA!

CO BY BYŁO, GDYBY...

W Kujbyszewie, czy w Moskwie zaczęło wychodzić — pod redakcją Wandy Wasilewskiej — czasopismo "Wolna Polska." Ani ona NIE jest polska, ani choćby wolna ta "Wolna Polska," jak wynika z oświadczenia p. Ambasadora Ciechanowskiego.

Jeśli jednak spełnią się marzenia komunistów, t. j. jeżeli europejskie kraje staną się koloniami Rosji, to Wanda Wasilewska będzie w Warszawie takim potentatem prasowym, jakim tam był pułkownik Miedziński, a miejsce jego "Gazety Polskiej" zajmie komunistyczna "Wolna Polska."

I będzie ona JEDYNĄ gazetą wydawaną w języku polskim, względnie, wszelkie pisma prowincjonalne zostaną jej PRZYMUSOWYMI mutacjami. W Krakowie będzie może wychodził "Wolny Kurier Codzienny," we Lwowie "Wolny Wiek Nowy,"w Katowicach "Wolna Polonia," itp.

Nazwy starych polskich pism humorystycznych także przybiorą tę "wolność," do swych tytułów i będziemy mieli: "Wolne Szpilki," "Wolne wolne żarty," "Wolne wróble na wolnym dachu," itp. Na straży tej bolszewickiej "wolności" będzie stało zapewne GePeU, otrzymując dyspozycje od dyktatorki prasowej, Wandy Wasilewskiej.

Pragnąc więc zawczasu zaskarbić sobie łaski p. Wasilewskiej, popełniliśmy już dzisiaj pierwszy nasz wiersz anti-burżujski, wiersz wręcz ociekający rymami asonansowymi, tudzież krzywdą wyzyskiwanego proletariatu. Jego nędzę — dla kontrastu — przeciwstawiliśmy luksusowi, jaki cechuje prywatne życie... planet. A ot rodzynki,... pardon, a oto ten nasz poemat:

SWAWOLA BURŻUJÓW

Zimowej nocy twarda pięść
palnęła świat między oczy;
dziedzic miał węgiel, ale wieś
zły polip klęsk wnet otoczył.

Wyschnęła biednej chłopki pierś
spłaskowzgórzona pod bluzą,
w chacie nie mieli znów co jeść,
a dasz ty mleka smak fusom?!

Nie dasz, więc głodne dziecka w bek
aż ojciec wybiegł z chałupy
na olodzianym błocie klękł
i skomlał tam.. głupi! głupi!

Po trzykroć głupi był ten cham,
że chciał naprzykrzać się niebu,
które w tę noc dla swoich dam
bal dało zwany: "Na śniegu"!

Nie trzeba nazw dosłownie brać,
nikt nie zmarzł tam na tym balu.
reumatyk NEPTUN, psia go mać!,
aż nazbyt w piecach napalił!

Więc snując woń durzących zielsk
dekoltowane PLANETY
nosiły na tle pulchnych cielsk
paryskię swe tualety!

Więc hollywoodzki miała szyk
KOMETA z trenu OGONEM,
który niósł MARS i z nią wraz znikł
tam, gdzie są światła zgaszone!

KSIĘŻYC bankiera tłusty pysk
do GWIAZD przytulał namiętnie
i brzmiał niekiedy GWIAZDEK pisk
bo szczypał te małoletnie!

SŁOŃCE urżnięte w drobny mak
wymiotowało pod lustro;
mniejsza o jego złoty frak,
lecz kto nas będzie grzał jutro?!

Dżazz huczał ciągle:
"bum, bum, bum";
walc, tanga, później grać mieli;
bar, METEORÓW zapełniał tłum
i utlenionych anielic!

Starsze PLANETY w sali gry,
którą tu "mleczną" zwiem "drogą,"
brylanty kładły, aż szły skry
z rulety stołów szeroko!

Burżujów tych swawoli trud
jak zwykle trwał aż do świtu!;
a w mojej wiosce:
...CHŁÓD!... GŁÓD!... SMRÓD!...
i głucha żądza niebytu!

Lecz JA to zmienię,
jakem wieszcz!;
tu, do najgorszej roboty,
do ziemniaków kopania w deszcz
zagnam planety-kokoty!

Zamknę tamtą jaskinię gry,
lecz skarby z ich mlecznej drogi
wezmę i je weźmiecie wy,
wam je przyniosę pod progi!

Ostro zakażę słońcu pić
na ważnym tak stanowisku,
gwiazdy wam będą dzieci myć,
a księżyc zbiję po pysku!

Na cukier wam przemienię śnieg,
z chmur tłuste zrobię kotlety,
no i nastanie złoty wiek
w dziejach tej NASZEJ planety!

REFLEKSJE AUTORA

Po głębszym namyśle i kilkakrotnym przeczytaniu powyższego naszego arcydzieła ogarnęły nas lekkie wątpliwości, czy zdołamy zrealizować wszystkie z ponętnych przyrzeczeń, zawartych w końcowych strofach wiersza. Już samo obicie księżyca nastręczy nam trochę technicznych trudności, a cóż dopiero fabrykacja cukru z śniegu i kotlety (w dodatku tłustych!) z chmur.

Pocieszamy się jednak tym, że nawet starzy, wytrawni obrońcy proletaritau TAKŻE nie zdołali NIGDY urzeczywistnić ani maleńkiej cząstki swoich demagogicznych obietnic. Prawda, towarzyszko Wando Wasilewska? Toteż w Bogu nadzieja, że z tego, co piszecie o przyszłości NASZEJ DEMOKRATYCZNEJ POLSKI w waszej bolszewickiej "Wolnej Polsce" również będzie figa z makiem, albo cukier ze śniegu, lub po prostu guzik z pętelką.

POMYSŁ PIJACKI, ALE CHWACKI

Łoskot zatrzaśniętych drzwi zbudził Mrs. Smith o godz. 4ej rano. Usiadłszy na łóżku, ujrzała pod drzwiami swego męża, a z nim drugiego mężczyznę, tak samo "zagazowanego.

"Co to znaczy!" krzyknęła. "Kim jest ten drugi pijak."

"To mój nowy adwokat." odparł Mr. Smith. "Dla wypróbowania jego zdolności, przyprowadziłem go, by mnie bronił przed tobą i twoją cholerną mamusią."

NIEPOROZUMIENIE

Młodzian: "Panie, chciałbym poślubić pańską córkę."

Papa: "Zbyt mało wiem o panu, młody człowieku. Czy pan pije?"

Młodzian: "Owszem, ale napijemy się później. Najpierw załatwmy tę pierwszą drobnostkę."

WZOROWY ROCZNY PLAN PRACY URZĘDNIKA WZOROWEGO

(Można to śpiewać na melodię piosenki "Leci pies przez pole" albo "Siedziała na dębie i dłubała w zębie" i t. p.)

Autoreklamiarstwo,
jeżeli się uda,
może wśród NAIWNYCH
zdziałać istne cuda;
wierząc w to, Iksowski
wbił szefom swym w głowy,
że zeń jest urzędnik
najbardziej WZOROWY.

Brazylijski dowcip
dewizją był jego:
GŁUPI żyje Z PRACY
a MĄDRY Z GŁUPIEGO;
w TEJ myśli, Iksowski
raz latem swój nowy
plan 'urzędowania'
ułożył wzorowy.

URLOP, jak wiadomo,
w czasie letniej pory
nawet te najgorsze
mają urzędziory;
tym bardziej więc dostał
swój wypoczynkowy
urlopik: Iksowski,
urzędnik wzorowy.

Letnisko, flirt, sporty
przez MIESIĄC tak człeka
zmęczą, że Iksowski
z depeszą nie zwlekał:
"Proszę drugi miesiąc,
czuję się niezdrowy,
Iksowski, urzędnik
państwowy (wzorowy!)

Gdy po dwóch miesiącach
powrócił do biura,
z OPALENIA na nim
łuszczyła się skóra;
"SZKARLATYNA!" rzekł i,
by się gmach państwowy
nie zaraził, — siedział
w domu, ten wzorowy!

Szkarlatyna zawsze
zostawia złe ślady;
"ja mam mocz zielony!!",
Iksowski rzekł blady;
by tępić więc dziwne
swych nerek narowy,
znów w domu pozostać
nasz musiał wzorowy.

Szef przerwał mu kwartał
tej miłej 'pokuty':
"Może nerki chore
są z zębów zepsutych?"
Dał wyrwać ząb chory,
do pary ząb zdrowy,
ten szefom posłuszny
urzędnik wzorowy.

A gdy tak zbolałą
gębę chłodził sobie,
przypomniał se w porę
o płucnej chorobie;
łatwo złapał KATAR
w ów wieczór grudniowy
i urlop ZDROWOTNY
nasz dostał wzorowy.

Miał leczyć się w górach;
to robił na nartach,
lub z panną, gdy która
była 'grzechu warta';
jedna z nich, lekarka
poświadczyła słowy:
"Pacjent jeszcze słaby,"
więc "chorzał" wzorowy.

W marcu depeszował:
"Znów wracać nie mogę,
ZWICHNĄŁEM (i noszę
NA TEMBLAKU) nogę."
Lecz w kwietniu śnieg stopniał,
więc zapał biurowy
odzyskał (i WRÓCIŁ!)
urzędnik wzorowy.

Ta zmiana klimatu
(tam góry, tu miasto)
wywołała GRYPĘ:
wiosna, nie jej czas to?
A jednak ODROCZYŁ
do maja połowy
swą GRYPĘ, Iksowski,
pracownik wzorowy.

Na razie zaś stwierdził,
iż nie zęby, ale
MIGDAŁKI mu w nerkach
bruździły wytrwale;
zatem: OPERACJA,
po niej przepisowy
urlop — sześć tygodni,
nasz dostał wzorowy.

Zakończył go grypą
w Florydzie leczoną
i tam mu raz SZEFA
TELEGRAM wręczono;
przeraził się, bowiem
przyszło mu do głowy,
że to jest DYMISJA...
i zadrżał wzorowy.

Zadrżał, obliczywszy
w myśli, że dwanaście
wziął pensyj MIESIĘCZNYCH
za DNI jedenaście!,
a z nich, — w ciągu ROKU, —
to ANI POŁOWY
nie spędził przy biurku
ten ŁAZIK wzorowy!

Z rezygnacją tedy
telegram otwierał
i czytał .... ZDUMIONY,
aż oczy przecierał:
"PODWYŻKĘ pan dostał,
tudzież AWANS nowy,
bo pan jest NA PRAWDĘ
urzędnik wzorowy."

Sens tego "na prawdę"
był zaś ten, że wzorem
Iksowskiego, szef się
też zwąchał z doktorem,
TEŻ urlop ZDROWOTNY,
lub WYPOCZYNKOWY
brał wciąż, jak Iksowski,
urzędnik "wzorowy."

Lecz na tym nie koniec!;
do biura dziś tego
CAŁEGO już wkradł się
"kompleks Iksowskiego"
i każdy się stara
wycisnąć z swej głowy
plan ROCZNY urlopów,
jak tamten, wzorowy.

Dziś "Lekarz domowy,'
to tego jest biura
NAJPOPULARNIEJSZA
najmilsza lektura!,
i każdą chorobę
każdy jest gotowy
wmówić w siebie, jak ów
Iksowski "wzorowy."

Witają się tam dziś:
"Jak twoje migdały?"
Odpowiedź: "'Dziękuję,
urlop-miesiąc cały."
A gdy się tam zejdą
trzy, lub cztery głowy,
kwitnie LICYTACJA,
jak w bridżu wzorowym:

"Ja, w nosie polipa!"
"Dwie nerki, cholery!"
"Ja mówię: trzy zęby!"
"Nagniotki, ja, cztery!"
"Znów ja? Pięć brodawek!"
"Sześć głazów żółciowych!"
"A ja: DWUNASTNICA,
mały 'SZLEM' wzorowy!"

Gdy TO w rok wyczerpią,
może się przypyta
im KOKLUSZ, lub DŻUMA,
lub choroba Wita?
A kto tam wywoła
ten 'szał chorobowy'?
Ano, PUPIL SZEFA,
Iksowski "wzorowy."

CZY MIKOŁAJ KOPERNIK BYŁ PIŁSUDCZYKIEM?

Ruchliwa Fundacja Kościuszkowska zajmuje się przedstawianiem Ameryce różnych Polaków, ad hoc sprowadzanych tutaj i po kolei co raz starszych. Zaczęła więc od młodych studentów, po nich przywiozła nieco starszych górali, po wybuchu wojny ściągała tu podtatusiałych profesorów uniwersytetów polskich, wreszcie teraz postanowiła zapoznać Amerykę z grubo starszym od najstarszego z tych uczonych astronomem, Mikołajem Kopernikiem. (Nawiasem mówiąc, w tym roku właśnie upływa 400 lat od jego zgonu.)

Każdy ćwierćinteligent wie, kim był Kopernik i czego on dokonał, to też nie będziemy tego przypominali w 'Osie', którą czytają TYLKO ludzie wykształceni, lub bardzo inteligentni z przyrodzenia. (Stąd jeszcze 3 lata temu powstało staropolskie przysłowie: "NIE ZROZUMIE, więc NIE kupi 'Osy' DRUGI RAZ — człek GŁUPI"!)

Natomiast poza Polakami bardzo mało ludzi na świecie wie, że genialny Kopernik był Polakiem. Wielu mylnie uważa go za Niemca, gdyż szwaby skłonne do zaborczości w każdej dziedzinie, przywłaszczają sobie sporo sławnych ludzi innych narodowości i głoszą, że Niemcami byli m. i. Wit Stwosz, Mikołaj Kopernik, itd.

W tych warunkach, przedstawienie Ameryce naszego Kopernika było doskonałym posunięciem 'Fundacji Kościuszkowskiej', a przygotowywane przez nią na maj b. r. uroczystości kopernikowskie mogą stać się znakomitymi atutami polskiej propagandy.

Zdawałoby się więc, że wszelkie polskie placówki jak najusilniej poprą wysiłki 'Fundacji Kościuszkowskiej'. Niestety, tu i ówdzie jest inaczej, a wydarzyły się nawet wypadki wręcz nieby-wałe. Nie chcemy ich opisywać tutaj, zato NA ICH TLE — gwoli rozweselenia Czytelników — skomponowaliśmy groteskową historyjkę, którą przedstawiamy poniżej, a której tytuł niechaj brzmi:

SUMIENNY SZEF

(Rzecz dzieje się w gabinecie szefa pewnej placówki polskiej.)

REFERENT

Panie szefie, co począć z tą niecierpliwą 'Fundacją Kościuszkowską'? Zaledwie 4 miesiące temu wpłynęło tu jej podanie, a już dziś ponagla nas listem.

SZEF

Nas śmie ponaglać, nas?! Za karę, odroczyć rozpatrzenie sprawy na dalsze 4 miesiące!

REFERENT

Z przyjemnością odłożę nadanie jej toku urzędowego, tylko . . . hm, oni tu podkreślili w ponagleniu, że już w maju upływa jakiś termin, że dłużej ten ich Kopernik czekać nie może...

SZEF

Kopernik? Kopernik? Gdzieś to nazwisko słyszałem . . . Co to za jeden?



To nie Kopernik, lecz dyrektor "Fundacji Kościuszkowskiej", p. Stefan MIERZWA. Karykaturzystka odziała go w ten piękny, dyplomatyczny strój wówczas, gdy był on jednym z kandydatów na konsula w New Yorku.

REFERENT

Jakiś uczony, jak zdołałem wywnioskować z pobieżnego rzutu oka na ich ponaglenie, gdyż ich obszernego memoriału jeszcze nie przeglądałem.

SZEF

Uczony? Dziwne. Bo spośród tych profesorów - uchodźców znam Haleckiego i Kucharzewskiego i Świętosławskiego i Taubenszlaga, no, a przede wszystkim ministrową Grabowską, lecz nigdy nie przedstawiono mi żadnego pana Kopernika.

REFERENT

Widocznie to ktoś z młodszych Może nawet nie profesor, tylko docent?

SZEF

Czy 'Fundacja' w swym ponagleniu nie raczyła wymienieć jego urzędowego tytułu?!

REFERENT

Nie, panie szefie. Także ku memu zgorszeniu, tytułu nie wymieniono. Napomknięto tylko ogólnikowo, że ów Kopernik dokonał jakiegoś przewrotu...

SZEF

Przewrotu? Ładna historia! I MY mamy udzielić NASZEGO poparcia jakiemuś-tam wywrotowcowi?!

REFERENT

Miałem te same urzędowe skrupuły co pan, panie szefie, toteż przejrzałem uważnie naszą kartotekę przestępców politycznych i podejrzanych, ale nie znalazłem wśród nich żadnego Kopernika. Przyszło mi więc w końcu na myśl, że może on brał udział tylko w przewrocie . . . majowym, w roku 1926.

SZEF

Możliwe, możliwe! Ha, to by świadczyło . . .

REFERENT

. . . o nim . . . raczej . . . hm . . .

SZEF

Obaj jesteśmy piłsudczykami, więc co tu obwijać w bawełnę, że udział tego-tam Kopernika w przewrocie majowym świadczy o nim . . . No? Wykrztuś pan!

REFERENT

Świadczy o nim . . . popopochlebnie.

SZEF

Jesteśmy piłsudczykami, lecz przede wszystkim urzędnikami i jako tacy nie możemy narażać naszych stanowisk. Jeżeli więc ów Kopernik zaangażował się zbyt mocno przeciw obecnemu reżimowi, to nic mu dać nie możemy . . . oficjalnie.

REFERENT

Oczywiście, panie szefie. Możnaby mu pomóc tylko prywatnie.

SZEF

Tak. Rzecz prosta, nie chciałbym z nim konferować w biurze, lecz w jakiejś restauracji. Niech go pan zaprosi na obiad, — rozumie się, na mój koszt, — ja zjawię się tam niby przypadkowo i pogadamy sobie w trójkę. Czy 'Fundacja Kościuszkowska'

(Dokończenie na str. 10-tej)

CZY KOPERNIK BYŁ PIŁSUDCZYKIEM?

(Dokończenie ze str. 9)

uwidoczniła w swych podaniach prywatny adres pana Kopernika?

REFERENT

Zaraz sprawdzę . . . Nie, w ponagleniu jego adresu nie podała . . . A w memoriale . . . Och, panie szefie!

S Z E F

Co się stało? Czemu pan tak wrzasnął?!

REFERENT

Nic z naszego obiadku, niestety! W memoriale 'Fundacji' czytam bowiem: "dla uczczenia . . . ZGONU Mikołaja Kopernika pragniemy" i tak dalej. Z tych słów możnaby ewentualnie wnioskować, że protegowany naszego petenta już nie żyje.

S Z E F

Nie żyje? Zgroza, jak ta nasza pierwsza brygada szybko wymiera! . . . Kopernik, biedny, zacny Kopernik; teraz nareszcie przypomniałem go sobie z całą wyrazistością! Zwaliśmy go Mikosz-bibosz", bo popijbrat był z niego wspaniały!

REFERENT

Doprawdy, zadroszczę panu szefowi; wszystkich wybitniejszych ludzi z naszego dawnego reżimu znał pan osobiście.

S Z E F

A tak! A tak! I kiedyś przy wolnym czasie opowiem panu kilka pikantnych przygód, których bohaterami byliśmy my dwaj, to jest ja z pułkownikiem Kopernikiem.

REFERENT

Pułkownik?! No, skoro świętej pamięci Mikołaj Bibosz-Kopernik był w pierwszej brygadzie i był pułkownikiem, to mogę chyba nie czytać tego długiego memoriału "Fundacji" i bez tego załatwić jej podanie przychylnie!



S Z E F

No, oczywiście. Bo nawet jeśli on ostatnio może zadzierał z obecnym reżimem, to nie mogą mieć do nas pretensji o życzliwy doń stosunek teraz, gdy on już nie żyje . . . Acha, jeszcze jedno; wdowie po nim, jeśli jest jaka, niech pan wyśle ode mnie telegram z kondolencjami, o ile na to już nie za późno . . . Kiedy zmarł mój kochany druh, Mikosz Kopernik?

REFERENT

Zaraz sprawdzę w podaniu . . . Cooo?! Aż 400 lat temu?!

S Z E F

Niemożliwe! Pokaż pan . . . I rzeczywiście, psiakrrrr....!

REFERENT

To chyba jakiś inny Kopernik. Może to przodek pańskiego przyjaciela, pułkownika Mik...

S Z E F

Przodek, czy nie przodek, ale JA jestem urzędnikiem sumiennym! Nie uwzględniam podań petentów, których przynależności i przeszłości politycznej nie znam!... Proszę podanie to załatwić odmownie! Jako powód, podać brak należycie ostemplowanego świadectwa moralności i szczepienia petenta Kopernika. Skończyłem!

Czy ów ksiądz ma rację?

Urocza artystka, Janina Brochwiczówna czarowała ongi Warszawę piosenką p. t. "OSTATNI RAZ". — Ale wydawca "Osy" chce tu zaśpiewać s w o j e 'OSTATNI RAZ" na inną nutę i do innej P. T. Publiczności!

Najpierw do tych, którym prenumerata "Osy" skończyła się dawniej, niż w lutym 1943, a którzy NIC odpowiedzieć NIE raczyli, czy chcą dalej czytać "Osę", czy nie chcą. Czy dlatego, że im żal centa na pocztówkę? Nie wiemy, lecz takich podstępnych milczków nie cierpimy najbardziej! Już wolimy od nich "zapominalskich" i "cwaniaków."

"Zapominalski" odpowiada: — "Oczywiście, że chcę dostawać 'Osę' nadal. Ja się jej wprost doczekać nie mogę. Zapłacę jutro na kilka lat z góry, żeby mieć zapewnioną nieprzerwaną dostawę 'Osy', która jest co raz lepsza!".. Połechtani tak miło w swej rodzicielskiej dumie, wysyłaliśmy mu "Osę" nadal, a „Zapominalski" znów zapłacić zapomniał i za rok znowu te same pochwały deklamował. (Niestety, my rachunków drukarni pochwałami płacić nie możemy tylko żywą gotówką.)

"Cwaniak" na nasze upomnienie odpowiada świętym oburzeniem:— „Jak to! Przecież dałem na prenumeratę $1.25, a wy znów chcecie pieniędzy?!" Rzeczywiście, dał $1.25 ale JESZCZE W ROKU 1940! Należało mu się za to 13 kolejnych numerów, które dostał. I potem dostał '„na wabia" 5 do 15 dalszych numerów, które mu się wcale NIE należały. Takich były setki, lecz tylko trzech zdobyło się na odruch UCZCIWOŚCI w formie listu: „Dostaję nadal „Osę", choć jej prenumerata już się skończyła; proszę mi..." itd. Inni nie protestowali przeciw tej klasycznej darmosze, a „cwaniacy" oburzyli się jeszcze, kiedy dostali list-okólnik, jaki w tym miesiącu wysłaliśmy do zalegających z zapłatą.

...W ciągu 1go tygodnia, licząc od daty wysłania tego okólnika, odnowiło prenumeratę TYLKO 7 procent upomnianych. Oczywiście tydzień, to za krótki czas dla przeciętnego tut. Rodaka, który często, gdy ma napisać list do najbliższych krewnych, zabiera się do tego przez cały miesiąc, aż w końcu wysyła (szablonowy) telegram. Dlatego postanowiliśmy czekać aż do końca kwietnia i wysłać WSZYSTKIM BEZ WYJĄTKU eks-prenumeratorom jeszcze nin. numer kwietniowy. Ale to już nieodwołalnie OSTATNI RAZ!

Również OSTATNI RAZ wysyłamy "Osę" do tych wszystkich hurtowników, kioskarzy, 'news-dealers' itp. sprzedawców gazet, którzy dotąd nie uregulowali naszej należności za drugą połowę r. 1942. Są tacy w Cleveland, w Buffalo, w Nowej Anglii, Pennsylvanii, itd., a szczególny „ananas" kwitnie sobie naszym kosztem w Toledo, Ohio.

Przejściowo więc t. j. dopóki nie znajdziemy nowych, UCZCIWYCH sprzedawców, tu i ówdzie "Osa" zniknie z kiosków. Po tym poznacie, Drodzy Czytelnicy, że właściciel odnośnego kiosku NIE chce nam zapłacić naszej należności, że PRZYWŁASZCZYŁ ją sobie, czyli po prostu UKRADŁ. Jaskrawsze przykła-

(Dokończenie na str. 14)

ZNAJ SWÓJ KRAJ

"Mój brat jest zawodowym przewodnikiem w wyprawach wysokogórskich na Florydzie."

"Nie pleć głupstw."

"Powtarzam, co on mi pisał kilka razy."

"Ależ na Florydzie nie ma żadnych gór!"

"Nie ma? No, to teraz rozumiem, dlaczego on stale prosi mnie o pieniądze i narzeka, że jeszcze wciąż jest bezrobotnym."

WYRÓŻNIENIE POBOŻNEGO

Kapitan, stwierdziwszy, że jego storpedowany statek utrzyma się na powierzchni wody najwyżej godzinę, zwołał całą załogę i rzekł.

"Wybuch torpedy zniszczył nam obydwie szalupy ratunkowe. Nasze położenie jest ciężkie. Kto z was umie się modlić?"

"Tylko ja!" odparł z dumą bosman.

"Więc módlcie się TU, bosmanie", polecił kapitan. "Wszyscy inni, niech wskoczą do wody, przywdziawszy kamizelki ratunkowe. Mamy tych korkowych pasów akurat o jeden mniej, niż członków załogi, na szczęście bosman umie się modlić."

SYRENY

"Kobiety są pono lepszymi 'air-raid-wardens', niż mężczyźni."

"Nic dziwnego. Alarm lotniczy zaczyna się od wycia syren, a któraż kobieta nie jest w życiu choć trochę syreną?!"

OFIARA ALKOHOLU

"Byłbym dziś bardzo bogatym człowiekiem, gdyby nie wódka i piwo."

"Och, to aż taki z pana pijak?!"

"Ja wcale nie piję alkoholu, lecz jestem fabrykantem lemoniady."

WILLA, AUTO I SOBOLE

Oto główne spośród 100 nagród dla zwycięzców w tym "Konteście"

OBJAŚNIENIE

Po krzyżówkach, nastała teraz moda na "Photoquiz". Ten rodzaj zagadek wygląda tak: Przy fotografii, przedstawiającej niewątpliwie BYKA, "stoi jak byk" pytanie: CO TO JEST?, a poniżej są wydrukowane 4 odpowiedzi do wyboru, jak n. p.: (a) MOTYL, (b) SROKA, (c) BYK, (d) ŚLEDŹ. Tu kończy się trud czasopisma zamieszczającego taką zagadkę, a zaczyna się praca umysłowa jego czytelników. Którzy z nich posiadają na tyle inteligencji, lub wykształcenia, że potrafią odróżnić byka od śledzia i od motyla, ba, nawet od sroki!... podkreślają triumfalnie odpowiedź: (c) BYK i zabierają się do rozwiązywania następnych, równie mądrych "Photoquizów".

Takich zagadek zamieszczają tygodniki amerykańskie po 20 do 30 na raz! "Osa" jednak, nie chcąc przemęczać swoich Czytelników, zaczyna dziś skromnie od 9-ciu. Znajdziecie je poniżej, a pod każdą — DO WYBORU — aż 5 genialnych odpowiedzi. TYLKO JEDNĄ Z NICH wolno wybrać, natomiast NIE wolno komponować sobie żadnej innej odpowiedzi! NIE wolno, pod grozą skreślenia z listy zwycięzców, którym "Osa" pragnie wręczyć wille z ogrodem, samochód najlepszej marki, futro sobolowe i 99,997 innych, równie cennych nagród. Termin rozdania tych nagród podany jest gdzieindziej. Ale, najpierw praca, później przyjemność, czyli najpierw spróbujcie rozwiązać zamieszczone poniżej "photoquiziaste" zagadki!

ZAGADKA Nr. 1



CO TO JEST?

(a) Czy łódź podwodna?
(b) Młody hipopotam?
(c) Maszyna do prania?
(d) Butelka rycynusu?
(e) Fantazja dziennikarza?

ZAGADKA Nr. 2



A TO, CO?

(a) Krzesło elektryczne
(b) Pałac maharadży?
(c) Piramida Cheopsa?
(d) Budzik familijny?
(e) Ręczny granat?

ZAGADKA Nr. 3



A TO, KI DIABEŁ?

(a) Samolot bombowy?
(b) Krrrrokodoyl?
(c) Sen nocy letniej?
(d) Piłka do golfa?
(e) Kometa pod gazem?

ZAGADKA Nr. 4



(a) Harmonia w rodzinie?
(b) Taniec przy "swingu"?
(c) Rozmowa o polityce?
(d) "Kaukus" przed wyborami?
(e) Dwaj znani redaktorzy?

ZAGADKA Nr. 5



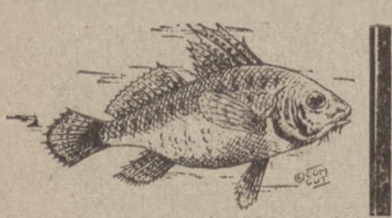
(a) Herman Goering?
(b) Ananas w majonezie?
(c) Biurowy lizus i tchórz?
(d) Notoryczna plotkarka?
(e) Auto z roku 1912?

ZAGADKA Nr. 6



(a) Śpiewacy operowi?
(b) Niemieccy generałowie?
(c) Kelnerzy w "night-clubie"?
(d) Narada dyplomatów?
(e) Znudzone małżeństwo?

ZAGADKA Nor. 7



(a) Najhałaśliwszy ptak?
(b) Dama z temperamentem?
(c) Pewien kongressman?
(d) Szynka wielkanocna?
(e) Serce chlebodawcy?

ZAGADKA Nr. 8



(a) Hojność Polonii Amer.?
(b) Gazownia miejska?
(c) Nowy pałac Hitlera?
(d) Przyszłość imperializmów?
(e) Ruchliwość organizacyj pol.?

ZAGADKA Nr. 9



(a) Benito Mussolini?
(b) Ten, co ufa "wróżbitom"?
(c) Wierzący w dobrych Niemców?
(d) Pewien uparty urzędnik?
(e) Ten, co "Osy" NIE czyta?

TERMIN ROZDAWANIA NAGRÓD podany jest NAJDOKŁADNIEJ na stronie 4-tej nin. numeru "Osy". Niechaj więc zajrzą teraz na stronę 4-tą ci, którzy bez błędu zdołali rozwiązać te trudne "photoquiziaste" zagadki. Tylko ci! Innym, zaglądać tam, wara! Bo mogliby z zazdrości dostać żółtaczki.

CZY ÓW KSIĄDZ MA RACJĘ?

(Dokończenie ze str. 12)

dy różnych takich kradzieży i perfidnych oszustw będziemy kolejno opisywali, aby stało się to przestrogą dla innych wydawców.

Ci inni wydawcy, — choć bujają, że wywierają wielki wpływ na Polonię — dawno już stwierdzili to, co my teraz, t. j., iż przeraźliwie mało tut. Rodaków czyta polskie czasopisma. Prenumeruje się je "na odczepnego" lub dla snobizmu, lecz z czytaniem jest rozpaczliwie źle! Dlaczego? Jeden z tych księży polskich w USA, którzy zawsze śmiało mówią, co myślą, tak nam odpisał:

"Przy każdej sposobności tłumaczę moim znajomym na rozum, że powinni czytać „Osę"; oni mówią jednak, że jej wcale nie rozumieją...

Co było 'gramotnego' wśród nas, to ją już czyta. Innych, chociaż ich Pan Bóg stworzył i Syn Boży odkupił, jednak Duch Święty chyba ZAPOMNIAŁ OŚWIECIĆ, co im wszakże nie przeszkadza w pełnym zadowolenia samopoczuciu..."

Uśmialiśmy się serdecznie przy czytaniu tych słów. Czy jednak zawierają one — prócz doskonałego dowcipu — także 100 procent prawdy? Ha, z grubsza wyrobimy sobie o tym zdanie 1-go maja, tj. gdy upłynie termin odpowiedzi na nasz list-okólnik.

W każdym razie, bardzo dziękujemy owemu księdzu za mimowolne podsunięcie nam kapitalnego tematu. Może nawet tym, których "Duch Święty zapomniał oświecić", poświęcimy specjalny cykl satyr? Zawsze lubiliśmy chłostać KOŁTUNSTWO a czyż nie jest nim również takie LENISTWO UMYSŁOWE, że ktoś nie chce zrozumieć umyślnych łatwizn "Osy"?! A któż tu w takim razie rozumie 'Tygodnik Polski"?!

Hallo — milczki, zapominalscy cwaniacy itp. amatorzy darmoch oraz czystej krwi kołtuny! "Osa" DO was pisać już nie będzie, lecz O WAS — z rozkoszą! Może wtedy zaczniecie CZYTAĆ — nie tylko kupować, ale także CZYTAĆ — „Osę" od deski do deski, boć wielu z was namiętnie przegląda tę czy inną gazetę JEDYNIE wówczas, gdy wie, że znajdzie w niej nazwisko SWOJE, lub "kogosik z familiji". No, więc widocznie trzeba wam tak właśnie dogodzić i w "Osie". —

W BARZE

"Ocho, widzę, że topisz w kieliszku swoje troski."

"Jeszcze nie, ale daję im bardzo męczącą lekcję pływania."

59 JUŻ JEST, ALE 240 JESZCZE BRAK

W roku 1942 — dzięki hojności kilkudziesięciu Rodaków — otrzymywało "Osę" przeszło 300 żołnierzy polskich.

Na rok 1943 prenumerat dla nich odnowiono tylko 59!

Czy mamy wysyłkę każdego Nru. "Osy' odpowiednio zmniejszyć? — Czyli około 240 żołnierzy nagle pozbawić lekkiej, wesołej lektury, tak przez nich ulubionej?!

Nie bądźcie skąpcami, nie mówcie, że jesteście za biedni, by zafundować "Osę" kilku żołnierzom czy tylko 1-mu, skoro 1 prenumerata roczna — wraz z wysyłką — kosztuje tylko $1.25.

W przyszłym Nrze. Osy zamieścimy dłuższy artykuł na ten temat i wymienimy nazwiska tych osób, które na r. 1943 "Osę" żołnierzom już zafundowały, lub zafundują w najbliższym czasie. Podziękujemy tym wszystkim, a także odpowiemy na przemiłe listy sympatyków "Osy".

Kupon z adresem do wycięcia jest na stronie 4-tej!

DROGI "NIGHT-CLUB"

Marynarz-Szkot: "Nie mogliśmy tu wczoraj dojść do porozumienia w sprawie ceny, zato później, w prześlicznym śnie, całowałem panią aż hej i to całkiem bezpłatnie, acha!"

Tancerka: "Kto mówi że bezpłatnie?! Za sen mogę panu przyznać 25 procent zniżki, ale darmocha w tym lokalu nie istnieje!"

OŚLA  ŁĄCZKA

Po uwiecznionych w poprzednim numerze "Osy" licznych i zabawnych "kwiatkach" z dziedziny znachorskiej "meDEcyny", przedstawiamy nowe próbki "talentu" tego sławetnego polskiego reportera który ostatnio najczęściej wprasza się nam—swymi BANIALUKAMI—na 'OŚLĄ ŁACZKĘ'. (Ha, natura ciągnie wilka do lasu, na 'oślą łączkę' zaś ciągnie nieuleczalnego OSŁA.) A oto wyjątki z jego reporterskich notatek:

. . . wówczas ZMIENIŁ płaszczA na DRUGIE ramiona i . . .

Nieszczęśnik ten najwidoczniej cierpi na nadmiar ramion, których człek normalny ma tylko dwie sztuki.

Sprytni rzeSImieszKI kradną głównie NA tramwajach, CZYLI BUSACH . . .

NA tramwajach, to znaczy po polsku: na DACHACH tramwajów; na dachach nikt nie jeździ, więc gdzież tu spryt owych kieszonkowców? Dalej, nowoczesny autobus i przestarzały tramwaj elektryczny, to bynajmniej nie to samo! Pomiędzy tymi wehikułami zachodzi różnica prawie tak samo wielka, jak między przeciętnym reporterem, a półgłówkiem-półanalfabetą, który, mimo naszych życzliwych pouczeń, wciąż popełnia te same błędy, a poza tym IDIOTYZMY takiego gigantycznego kalibru:

Komisje poborowe ogłosiły, że poborowi w klasie 3-A są NAJGORSZYMI PRZESTĘPCAMI W ZATRACENIU swych KARTO-

(Dokończenie na str. 16)

TEK registracyjnych i zwracają uwagę POD TYM WZGLĘDEM, aby każdy był WIĘCJ OSTROŻNIEJSZY Z OBCHODZENIEM SIĘ z tymi kartkami.

"Wyjaśniwszy" w ten deseń upomnienie władz, aby poborowi NIE GUBILI swoich KART REJESTRACYJNYCH, (zapamiętasz, idioto?) ten sam reporter z kolei "tłumaczy" zarządzenia w sprawie zaciemniania miast podczas alarmów lotniczych:

Gdy lampy na ulicach po PANOWANIU CIEMNOŚCI będą OŚWIETLANE będzie to znakiem dla mieszkańców DLA zapalenia SWYCH świateł po PUBLICZNYCH DOMACH i miejscach . . .

No, głodnemu zawsze chleb na myśli, ale czyż wypada, by żonaty i "dzieciaty" reporter jeszcze myślał o TAKICH domach?!

JAK WYGLĄDA, restauracje będą musiały BYĆ OGRANICZONE w USŁUGIWANIU różnych potraw.

Zdanie to PO POLSKU powinno brzmieć: "Jak się zdaje, restauracje będą musiały ograniczyć się do wydawania tylko niektórych potraw." Lecz również poprawnie można — rzec: — "Autor notatki o restauracjach usługujących potrawom, WYGLĄDA na bardzo OGRANICZONEGO". Tu małe wyjaśnienie dla tubylców: Ograniczonym, nazywamy po polsku człeka o ciasnym umyśle, czyli półgłówka, idiotę itp.

Do wyboru każdy będzie miał albo zupę, albo owoc, jak po amerykańsku nazywają DESERTE.

Owoc po "amerykańsku", recte po angielsku, to FRUIT. Ostatnia, zwykle słodka potrawa obiadu, lub wieczerzy, to DESER. Natomiast bliżej nam nieznany dziwoląg "DESERTA" przypomina trochę pustynię, "the DESERT", ale więcej przywodzi na myśl DEZERTERA. Szacowny reporter widocznie często ze szkoły DEZERTOWAŁ, skoro tyle błędów robi w każdym zdaniu. Na przykład:

W zAszły czwartek KRACHNĄŁ wojskowy BOMBER czyli FORTECA.

Nie forteca, lecz "latająca forteca". Nie bomber, tylko samolot bombowy, lub bombowiec. Nie krachnął, tylko spadł. Nie w zAszły, tylko w ubiegły czwartek. No, ale reszta tego "długiego" zdania jest prawie bez zarzutu.

Balwiernie będą zamykane W ROK DOKOŁA.

Co to znaczy, nie wiemy, lecz życzymy autorowi, aby "w rok dokoła" był zamknięty z elementarzem i gramatyką polską.

Dr. G . . . . w tut. wyższej szkole odznaczył się bardzo w studiach i grze W PIŁKĘ NOŻNĄ i otrzymał nagrodę . . . Brawo, przybędzie nowa siła PROFESYJNA dla naszej Polonii. Dyplom i STOPIEŃ otrzymał Z RÓŻNYMI HONORAMI i odznaczeniami ZA WYSZCZEGÓLNIANIE SIĘ W różnych dziedzinach nauki.

W polskim "slangu" WYSZCZEGÓLNIANIEM SIĘ zwiemy gruntowne wypróżnienie jelit. Nie marzyliśmy jednak nigdy o tym, by za tak arcyprozaiczną funkcję fizjologiczną można było dostać "dyplom z różnymi honorami i odznaczeniami"!

NajwiększA czołgA ważącA 60 ton i najmniejsza, bo ważącA tylko 16 ton, którĄ nazwali "Junior"; straszne kolosy wojenne!

I straszny, kolosalny to bałwan! Bo tłumaczyliśmy mu już kilka razy, że mówi się TEN CZOŁG, a nie: ta

(Dokończenie na str. 16)

OŚLA ŁĄCZKA

(Dokończenie ze str. 15)

czołga; że czołg, to samiec, a nie samica!

Załoga SUBMARYNY, która wróciła z patrolu OCEANU na Południowym PACYFIKU. Zatopiła ona 4 okręty japońskie I NIE MIELI CZASU nawet SIE OGOLIĆ.

Nie wiedzieliśmy, że jakiś ocean spoczywa na Pacyfiku, który już sam przez się jest oceanem. Nie wiedzieliśmy również, że okręty japońskie mają brody, wąsy i wogóle męski zarost, ani że golą się na gwałt po storpedowaniu. Dziwy, dziwy, ale co kraj, to obyczaj. Dlatego też zapewne, proste zdanie: "Z drobnych oszczędności powstają duże sumy" w języku tego reportera brzmi aż tak cudacznie:

Małe USKŁADANIA CZYNIĄ wielkie GROMADY.

Ha, jeżeli podmiotem są "gromady" i jeśli "uskładania" to to samo, co "wyszczególnianie się", to ostatecznie zdanie to ma pewien sens. Ale gdzie jest choć szczypta sensu w tym barwnym opisie tegoż autora?:

Pobór do wojska NAROBIŁ wiele LUKÓW w szeregach anonserów w STACJACH, więc ich miejscE SĄ zajmowane przez nadobną płeć, KTÓRA, JAK WIDZIMY powyżej, JEST PANNA Helena B . . . wskazuje staremu weteranowi Tom Br. . . . ze SŁAWY "Śniadanie w Sarelis", JAK MA STAĆ przy mikrofonie.

Istny labirynt dręczących zagadek! Bo i jak ma stać przy mikrofonie? Co Helena B. wskazuje staremu weteranowi i dlaczego? Jaki związek ma sława ze śniadaniem? Czemu pobór narobił i to luków, skoro lukiem zwie się tylko ów duży prostokątny otwór w pokładzie statku, lub okrętu? Nic, a nic nie rozumiemy z tych zawiłych bredni, to też jedyną osłodą dla ich czytelnika pozostaje zapewnienie tego reportera, że bliżej nam nieznana Helena B. jest jeszcze panną.

Józef K . . . , obecnie stacjonowany w obozie w D. WYSZCZEGÓLNIA SIĘ swym MALARSTWEM i nielada ARTRZEM.

Artrzem? Może artretyzmem?!— Ale, czytajmy dalej:

Używa on swych DANYCH talentów dla dobra PODTRZYMANIA MORAŁU. Studiował on malarstwo ścienne POD słynnym profesorem S. L. . . .

Po uważnym przeczytaniu powyższych uwag o "zaletach" pana Józefa K., no i jego profesora, każdy domyślny Czytelnik będzie tarzał się ze śmiechu i chichotał czas dłuższy. Wstrzymujemy się więc tym razem od komentarzy. Możemy tylko dodać, że ze wszystkich niezliczonych BZDUR tego reportera uważamy za najzabawniejszą właśnie tę! W chwilach smutku będzie ona zawsze "PODTRZYMYWAŁA" nasz "MORAŁ".

Sklepy nie muszą OPEROWAĆ w niedzielę i święta . . .

Schwytany szpieg dużo OPEROWAŁ wśród marynarzy . . .

Złodzieje mieszkanowi znów OPERUJĄ w naszym mieście . . . itd., itp.

Nie możemy tych rewelacyj przyjąć do wiadomości gdyż w POLSKIM języku sklepy "nie muszą być OTWARTE w niedziele", przeciętny szpieg "DZIAŁA", a złodzieje "GRASUJĄ"; natomiast wykonywaniem OPERACYJ zajmują się wyłącznie lekarze-chirurdzy. Lecz odnośny reporter zrozumie to wszystko dopiero wówczas, gdy sam podda się OPERACJI i pozwoli specjalistom usunąć liczne TUMORY, jakie uciskają jego mały, ptasi, a w najlepszym razie cielęcy MÓZG!

POUCZAJĄCE ZWIERZENIA BOCIANA

Mam się przedstawić? Well, jestem bocian;
mieliście dwa, lub trzy latka,
kiedy raz rano rzekła wam ciocia:
"Siostrzyczkę ma dla was matka,
przyniósł ją .BOCIAN"! Och, żałowały,
że nie widziały go dzieci,
lecz NAWET ONE to przeczuwały,
iż ZA ROK on ZNÓW przyleci.

Potem MINĘŁY te czasy złote,
gdym wszędzie był wyglądany;
wyście NA AUTO mieli ochotę,
NIE na kołyskę, bociany!
Próżnom klekotał: "Panowie, Panie,
do dzieła, pókiście młodzi,
lub U WAS będzie zębów zgrzytanie;
MNIE bezrobocie nie szkodzi."



Wtem wojna! Rozkaz: "Człowiek dzieciaty
do fabryk! Bezdzietny "tata"
na front!, zdobywać czołgi armaty
a walcząc, biec!, pływać!, latać!"
Ledwie ten rozkaz był ogłoszony,
MINĘŁO me próżnowanie,
wołać zaczęły małżeństw MILIONY:
"Co tchu pędź do nas, bocianie!"

Bocian przyjmuje TO zaproszenie,
gdy niezbyt starzy są oni,
lecz PO Pearl Harbor "uojcowienie"
przed wojskiem was NIE uchroni!
Tak tu Rząd orzekł, a stąd nauka
na przyszłość TAKA wypływa:
Małżeństwo niechaj zwłoki nie szuka,
lecz W MIG bociana przyzywa!

WSZYSTKIM RODAKOM

— nawet tym, których wspomniano mniej czule w artykule na str. 11-tej —

życzenia **WESOŁYCH ŚWIĄT** zasyła

O S A

WRAZ Z CAŁYM SWOIM DWU-OSOBOWYM PERSONELEM